NUMER 14 SIERPIEN 1911. ROK III.



NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

REDUKCJA ŚWIĄT.

Wywołująca obecnie dość żywe komentarze sprawa zniesienia świąt ma swoją historję, tak, że zapowiedziane przez Piusa X. „Motu proprio“, uważane być może jedynie tylko za jeden etap do całkowitego zniesienia świąt, jako uroczystości kościelnych. Raz bowiem już zdobył się kościół na redukcję świąt, ale o ile wówczas, to jest w drugiej połowie XVIII. wieku uczynił to pod srogim naciskiem władzy świeckiej, to dzisiaj sam z własnej woli przystępuje do zniesienia reszty, wtedy ocalonych dni świątecznych. I być może, że obecnie będziemy świadkami opozycyi czynników rządowych, tych samych, które przed stu laty spełna tak silnie domagały się umniejszenia świąt w imię zarobkowych i gospodarczych interesów ludności.

W ośmnastym bowiem stuleciu plaga świąt stała się istotnie pod względem ekonomicznym dokuczliwą, zwłaszcza w Polsce, chociaż z drugiej strony były same święta do pewnego stopnia przynajmniej regulatorem obowiązków pańszczyźnianych. Oprócz bowiem obowiązujących do dnia dzisiejszego świąt obchodzono wówczas uroczyście 20 dni w roku a mianowicie dzień nawrócenia św. Pawła, św. Macieja, Popielec, św. Jerzego, Filipa i Jakóba, Nawiedzenie Matki Boskiej, św. Magdaleny, Jakóba, Wawrzyńca, Bartłomieja, Mateusza, Michała, Szymona i Judy, Marcina, Katarzyny, Andrzeja, Mikołaja, Tomasza, Jana Ewangelisty, a nadto świętem uroczystem był trzeci dzień Wielkiejnocy i Zielonych świąt.

Do tej liczby należy dodać bezlik świąt prowincjonalnych, miejscowych, parafialnych, odpustowych, przyczem zdarzało się, że biskupi ustanawiali sobie dowolne święta, jak naprzykład biskup krakowski Sołtyk, który kazał w djecezji swojej obchodzić uroczyście dzień św. Henryka, w którym on sam w Kałudze otrzymał wiadomość o swojem uwolnieniu z niewoli rosyjskiej.

Doszło też do tego, że szlachta polska już w pierwszej połowie siedmnastego wieku uczuła się zagrożona w swoich interesach ekonomicznych, z powodu nadmiernej ilości świąt. Skutkiem tego za panowania Władysława IV. w roku 1633 wnieśli biskupi polscy prośbę do Rzymu o pozwolenie na przeniesienie świąt, przypadających w lipcu, sierpniu i wrześniu, to jest w czasie żniw, na niedziele października i listopada. Wówczas jednak odpowiedział Rzym, że takie przenoszenie świąt jest niedopuszczalne, a możliwą jest tylko dyspensa w tym kierunku, że w razie pilnych robót w polu można pracować w dnie świąteczne.

Tymczasem w Europie opozycja przeciwko wielkiej ilości świąt zwłaszcza wobec przykładu świata protestanckiego, nie wygasała nigdy. Dopiero jednak pod wpływem Jansenistów, którzy podnosili protesty przeciwko różnym uroczystościom i świętom kościelnym, poczęły dwory zachodnio europejskie nalegać od r. 1748 na papieża o redukcję świąt. Na tej podstawie uzyskała Marja Teresa w r. 1753 od papieża Benedykta XIV. bulę, która znosiła pewne święta, z obowiązkiem jednakowoż uczestniczenia w nabożeństwie kościelnem w owe dnie. Było to połowiczne załatwienie sprawy i wywołało liczne nieporozumienia, zwłaszcza wobec wrogiego zniesieniu świąt stanowiska niższego duchowieństwa.

Dopiero na dalsze nalegania dworu austrjackiego zniósł w r. 1771 brewem „Paternae Caritati“ papież Klemens XIV. obowiązek słuchania mszy w dwudziestu dniach świątecznych, w których już Benedykt XIV. zniósł obowiązek świętowania.

Było to na rok przed pierwszym rozbiorem Polski i zajęciem Galicyi przez Austrję. To też jedną z pierwszych trosk rządu austrjackiego było wprowadzenie redukcyi świąt także w świeżo zabranym kraju. I jeżeli nawet Marja Teresa miała pewne wątpliwości wobec tego eksperymentu, to gubernium galicyjskie uspokoiło wszelkie jej obawy

zapewnieniem, że zmniejszenie liczby świąt zmniejszy także nadmierne pijaństwo ludu galicyjskiego. Przytem miały być równocześnie zniesione nadużycia*) polegające na tem, że w niedziele i święta musieli poddani dostarczać różnych zaciężnych podwód, oraz że sami wozili do miasta na publiczną sprzedaż wszelkie płody ziemi. O ile jednak obowiązek dostarczania podwód w dnie świąteczne mógł być zniesiony prostym nakazem, o tyle targi świąteczne nastręczały pewne trudności, a to z tej przyczyny, że lud poddany miał tylko niedziele i święta wolne od pańszczyzny, a więc też tylko w te dnie mógł zawozić na targ to, co chciał spieniężyć. Dlatego proponował gubernator Pergen, by osobnym patentem naznaczyć jeden dzień w tygodniu na targi i nakazać, żeby dzień ten był wolny od robocizny.

Na tej podstawie rozpoczęły się z Rzymem rokowania o redukcję świąt w Galicji a raczej o zastosowanie brewe „Paternae caritati" do zabranego kraju. Nuncjusz Visconti robił początkowo pewne trudności, a to z tego powodu, że zabór Galicji nie został Stolicy apostolskiej oficjalnie ogłoszony. Trudności usunięto bardzo rychło, poczem już poszła sprawa zupełnie gładko, tem bardziej, że gubernium galicyjskie już przed tem zjednało dla niej arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego i innych biskupów. Jedynie tylko arcybiskup ormiański i biskup unicki oponowali trochę ze względu na swój obrządek.

Równocześnie z ogłoszeniem breve papieskiego ustanowił rząd w Galicji patrona kraju. W tym celu zapytał Pergen biskupów, którego świętego chcieliby mieć za patrona królestw Galicji i Lodomerji. Odpowiedzi biskupów były różne, bo każdy chciał mieć innego świętego. Ponieważ jednak arcybiskup Sierakowski proponował św. Michała, dla tego Marja Teresa zatwierdziła jego propozycyę i dekretem z 11. grudnia 1773 ogłosiła św. Michała patronem (Haupt Patron) Galicji.

Druga natomiast propozycja Sierakowskiego, aby można było dodatkowo jeszcze obchodzić uroczyście święto Jana Chrzciciela nie utrzymała się mimo tego, że papież protegował bardzo tego świętego a ludność galicyjska jeszcze z polskich czasów była przyzwyczajona czcić św. Jana Chrzciciela uroczystemi sobótkami.

Po załatwieniu tych wszystkich formalności ogłoszono w Galicyi mandat cesarski o zniesieniu świąt i sposobie w jaki pozostałe święta winne być obchodzone. Jako przyczynę redukcji świąt wymieniono, że dotychczas „niedziele i dnie świąteczne tu w tym kraju nieuczciwie zachowane były" a mianowicie targi i jarmarki.

Dlatego też przykazuje mandat, ażeby w pozostałe dnie świąteczne nie było żadnych robót, ani pańszczyzny, ani obowiązku dostarczania podwód, ani też targów lub jarmarków. W tym celu ustanowiono, że targi odbywać się mają co piątku, we Lwowie zaś we wtorki i piątki i że w te dni chłopi mają być wolni od pańszczyzny. Również nakazano żydom, ażeby w niedziele i święta targów nie prowadzili pod groźbą konfiskaty i innych bardzo ciężkich kar osobistych. „Teatralne komedje we Lwowie i innych większych miastach cenzurze tamże postanowionej podległe, dopiero po godzinie siódmej zaczynać się mają. Inne widowiska po wsiach są zakazane. Muzyki po karczmach nigdy nie zaczną się przed trzecią godziną popołudniu, po miastach zaś po czwartej; restauracje aż do czwartej popołudniu zamknione będą. Pozwala się jednak aż do dziewiątej rano otwierać dla śniadania. Zakazuje się nawet gry bilardowej przed czwartą. W czasie nabożeństwa nie wolno roznosić krupów, mąki, piwa; wolno je roznosić tylko przed i po nabożeństwie. Sprzedaż mięsa, chleba, ryb rano do dziewiątej, otwarcie ma się odbywać na miejscach właściwych, mleko zaś do dziewiątej godziny, jednak nie publicznie na ulicach, lecz przy wstępach domowych. Domy publiczne, w których sprzedają wódkę, piwo, miód i kawę, zamknięte być mają do 4-ej popoł. korzenne zaś i innych kupców sklepy zamknione będą. Zakazuje się w święta przy wstępie do kościołów kramiki, różańce, szkaplerze i t. p. rzeczy sprzedawać. Apteki, pomieszkania felczerów i cyrulików zakazom nie podlegają. Piekarze po dziewiątej otwierać nie powinni. Rzemieślnikom w razie potrzeby naprzykład wóz złamany naprawić wolno. Wielkich ciężarów wozić niewolno. Kupcy winni oznajmić kupującym, żeby dniem pierwej zakupna czynili".

O ile jednak rząd poradził sobie z papieżem i biskupami, o tyle trafił na bierny i długotrwały opór ze strony ludności i niższego duchowieństwa. Mimo zakazów dawne dnie świąteczne zachowywane były i nadal, urzędnicy denuncjowali księży, którzy odprawiali w tych dniach nabożeństwo, a skargi ze strony władz austrjackich dochodziły do konsystorzy bezustannie. Jeszcze w trzy lata później biskup krakowski Sołtyk widział się zmuszonym wydać duchowieństwu polecenie, żeby żaden nie ważył się zachęcać wiernych do obchodzenia poznoszonych świąt, albo przynajmniej do słuchania mszy w te dni dawniej uroczyste.

Stronnictwo reformy w Polsce skorzystało z redukcji świąt zaprowadzonej w Galicji i Stanisław August zaproponował Rzymowi rozszerzenie breve „Paternae caritati" na całą Polskę. Pius przychylił się do wniosku dekretem 23-go maja 1775 r.

Dla Prus zrobił Pius VI. jeszcze większe ustępstwo, bo pozwolił nietylko na redukcję świąt, jaką przepisywało breve „Paternae caritati", ale i na przeniesienie świąt Matki Boskiej w miesiącach letnich na najbliższe niedziele. *J.*

*) Chotkowski: Historja polityczna kościoła polskiego za Maryi Teresy.

Z WARNY PRZED PÓŁ WIEKIEM.

P. Pankracy Wodziński, żyjący we Lwowie, dziś 84-letni staruszek, był starszym porucznikiem w oddziale kozaków sułtańskich w czasie kampanii krymskiej. Razem z pułkiem kozackim stanął w lecie r. 1855 obozem pod Warną i bawił tam przez kilka miesięcy. Przesławne pobojowisko warneńskie zwróciło uwagę oficerów pułku, którzy też na własną rękę czynili na niem poszukiwania.

O rezultacie tych poszukiwań komunikuje p. Pankracy Wodziński na podstawie własnych wspomnień, co następuje:

Pułk kozaków sułtańskich Sadyka Baszy stał w lecie r. 1855 przez kilka miesięcy pod Warną. W odległości mniej więcej mili od miasta widniały kurhany, w których według tradycji miejscowej spoczywać miały popioły rycerstwa polskiego, poległego bohaterską śmiercią w bitwie warneńskiej. Wśród Turków tradycja o wielkiej katastrofie dziejowej zachowała się bardzo żywo, pokazywano nam miejsce bitwy i śmierci Władysława Warneńczyka. Leży ono w odległości mniej więcej mili od miasta i zasiane jest kurhanami, które obudziły naszą ciekawość. W nadziei znalezienia pamiątek, postanowiło nas kilku oficerów pułku kozaków sułtańskich, zaopatrzywszy przytem kilku żołnierzy w oskardy i łopaty, udać się do tych kurhanów, z tą myślą, że może nam się uda znaleźć szczątki zbroi rycerstwa polskiego. Przestrzeń od naszego obozu była daleka, trzeba było przedzierać się wśród skał, a nawet bagien. — Wreszcie dotarłszy do tych kurhanów, żołnierze wzięli się energicznie do kopania. Po czterogodzinnej pracy uciążliwej, natrafili na szczątki zardzewiałej zbroi, t. j. kawałki hełmów, kopii, a nawet parę pancerzy zdezelowanych, jeden tylko szczególnie mało uszkodzony pancerz w podziw nas wprowadził swą wielkością, dowodząc, że rycerz, co miał ten pancerz nosić, musiał być nadzwyczajnym olbrzymem. Trafiliśmy na części rękawic stalowych, ale już mocno zardzewiałych. Co mogliśmy lżejszego, zabraliśmy ze sobą, które to trofea po przybyciu do obozu oddaliśmy dr. Gutowskiemu, który to prócz numizmatów posiadał od Turka zbroję, wydobytą poprzednio z kurhanów. (W fortecy w Szumli znajduje się spiżowa armata polska z orłem i pogonią). Właściwie mieliśmy zamiar noc przepędzić w pobliżu kurhanów i rozpocząć dalsze poszukiwania za dnia, lecz nas ostrzegli Bułgarzy, że mogliby nas ograbić, a nawet zabić bandyci, którzy przeważnie w tych wertepach ukrywają się przed pościgiem władzy wojskowej tureckiej. Udaliśmy się do obozu. Według twierdzeń Turków, Władysław Warneńczyk poległ w miejscu, gdzie później Turcy zbudowali jeden z głównych stary fort turecki, wysunięty naprzód. Co się zaś tyczy głowy W. Warneńczyka, dowiedzieliśmy się od Turka bardzo inteligentnego i bardzo wykształconego, że takową właściwie najpierw odesłano do Stambułu, a stamtąd do miasta Brusy w Azji mniejszej, u stóp Olimpu azjatyckiego. Miasto to, w starożytnych czasach, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, zwane Prusa — przez króla Bitynii Prusjasza, było przez jakiś czas ulubionem pobytem padyszachów tureckich, gdzie nawet miałem sposobność zwiedzić grobowiec jednego z sułtanów Mechmeda Celebi.

Po nas stała obozem pod Warną także dywizya polska Jenerała Władysława hr. Zamojskiego i jak mi opowiadano, robiła również poszukiwania, rozkopywała mogiły, nie bez rezultatu.

Pomnik Władysława Warneńczyka postawiono ze składkowych pieniędzy, złożonych przez legionistów polskich, do czego najbardziej przyczynił się Jenerał hr. Władysław Zamojski znaczną sumą. W fundamencie pomnika spisane nazwiska na arkuszu papieru legionistów, włożono do butelki zakorkowanej i zamurowano w fundamencie.

Pankracy Wodziński.

. . . na dusz naszych pola
niech zstąpi pieśń, moc i pieśń wola.
M. Konopnicka.

Duszą ja zawsze z Wami
Najczystsze duchy narodu!
Serce się moje maluczkie
Chyli do Waszych stóp!
Bądźcie Wy zemną!

Jeszcze nie koniec prób,
Jeszcze na drodze mej ciemno,
Jeszcze gołębie-myśli,
Rozpierzchłe w burzy noc,
Do gniazd nie powróciły.
Wy bądźcie zemną!

Ciemno na dworze,
Lecz nie w duszy,
Bo wy do jej świątyni,
„Gdzie były mrok i trwoga
Wnieśli pochodnię niezgasłą“
Wyście w niej miłość-boga,
Miłość-pieśń z martwych zbudzili...
Wyście jej ze świata dróg
Wskazali drogę nadziemną...
Serce się moje maluczkie
Do kolan Waszych chyli,
O, bądźcie zemną!

Serc Waszych tarczę — biały kwiat,
Czczę jako święte hasło,
Pragnę iść w kroków Waszych ślad —
Nie własny czuć bolów ból!
Na walkę iść, na trud,
Zdobywać Prawdy cud,
Na pracę nienadaremną
Gdzie wyzwolenie, gdzie lud!
Bądźcie Wy zemną! *Z.*

Z LISTÓW ORZESZKOWEJ DO ROSYJSKIEGO TŁÓMACZA.

Eliza Orzeszkowa długie lata pozostawała w ożywionej korespondencji z byłym redaktorem „Russk. Myśli“, znanym tłómaczem polskich autorów W. M. Ławrowem. Urywki tych listów, charakteryzujące poglądy wielkiej autorki na sprawy ogólne, oraz przedstawiające osobiste uczucia tej wielkiej duszy, przytaczamy poniżej.

1-go marca 1895, Grodno.

Załuję, że nie mogę być w Moskwie. Ale to niemożliwe z wielu względów: publicznych i prywatnych. Zdrowie mam słabe — rzadko mi ono pozwala przedsiębrać dalekie podróże. To jedno. A drugie — jesteśmy wszyscy niewolnikami obowiązków, a kto nosi imię bardziej znane, ten tych obowiązków ma więcej. Natury mego głównego obowiązku nie mogę wyłuszczać listownie, lecz, sądzę, że wyjaśnianie jest zbyteczne. Powiem tylko jedno, że ów obowiązek nie wynika z nienawiści, lecz z nieuniknionej samoobrony, dyktowanej i sercem kochającem i rozumem, uznającym przedewszystkiem — sprawiedliwość. Toczy się walka dwu obozów. Ludzie stojący w jednym i drugim obozie, mogą się zbliżać do siebie na gruncie wspólnych myśli i przekonań; lecz każdy krok publiczny należy brać pod rozwagę, aby go sobie źle nie wytłómaczyli ci, co mają serca ciasne i ograniczone rozumy.

Życie nasze, krótko mówiąc — to piekło, a dążenia nasze — nie wygórowane. Pragniemy tylko, by nie gnębiono tego, co jest naszą wspólną, naszą indywidualną duszą: języka, religji, tradycji, umysłowego rozwoju, wszystkich węzłów, wytworzonych wiekami dziejów.

Gdyby te nasze pragnienia zostały spełnione, bylibyśmy wierni państwu, a czas, nie zacierając właściwości czysto narodowych, wygładziłby sztuczne nieporozumienia, zagoiłby wielką ranę.

Niedawno błysnęła nadzieja, że zmiany brzemienne w piękne skutki, zmiany doniosłe dla obu stron, zaczynają wchodzić w życie. Lecz to światło zgasło, a my umrzemy w mrokach, modląc się tylko, by wraz z nami nie zgasł jedyny promień naszego zbiorowego żywota: wytrwałość w spełnianiu obowiązków.

Wszelkie obrazy życia domowego budzą we mnie smutne refleksje, albowiem mnie los pozbawił rodziny przez całe życie. Byłam jedynaczką (miałam siostrę: umarła w wieku dziecięcym); i moja matka nie miała rodzeństwa, a bracia mego ojca zeszli bezpotomnie. Ojciec mój umarł, gdym miała półtora roku, matka przeżyła go o lat wiele, lecz wyszła za mąż powtórnie i weszła w stosunki, obce mi zupełnie, różne zgoła od moich.

Na krótko przed rokiem 1863, poślubiłam Piotra Orzeszkę, a już w r. 1864 mój mąż został zesłany na Sybir i wkrótce tam umarł. Dzieci nie miałam, co prawda, nie było na to czasu — moje zamężcie trwało tak krótko!

Potem, z przyczyn rozlicznych, powtórnie za mąż nie wyszłam i całe życie zeszło mi zupełnie samotnie. Dopiero w roku zeszłym — nie śmiej się pan, proszę — zdarzyła się katastrofa. Wstąpiłam w związek małżeński z człowiekiem, którego znałam lat trzydzieści, z którym pracowałam i cierpiałam wspólnie dużo, który przez cały ten czas składał mi dowody gorącego i czystego uczucia. Zapóźno się to stało. Prawda? I wogóle po co się stało?

Trudno to objaśniać.

Mój mąż obecny tak długo, tak wytrwale i cierpliwie dążył do swego celu, że go wreszcie dopiął, choć późno. Nie zmieniłam swego nazwiska w literaturze, a w stosunkach prywatnych dodałam drugie. O tem drugiem nie potrzebują wiedzieć ci, którzy mnie znają tylko z literatury. Doniosłam o tem jedynie blizkim znajomym i przyjaciołom.

Pod listem niniejszym do Pana podpisuję się już obu nazwiskami. *Orzeszkowa-Nahorska.*

23-go stycznia 1896 r., Grodno.

Pisząc do pana ostatnim razem, byłam bardzo smutna i przybita. Nie było ku temu żadnego wyraźnego powodu. Teraz już się otrząsnęłam z tego przygnębienia. Nie wolno sobie na nie pozwalać. Przedewszystkiem zabrania tego obowiązek, który, w oczach moich jest świętym, a następnie i wiara w to, że wszystko na świecie układa się tak, jak powinno, że wszystkiem rządzi wola rozumna, nieskończenie wyższa od naszej woli. Wierzę, że nie dzieje się nic we wszechświecie napróżno — bezcelowo, że cierpienia takich nawet mrówek, jak my, ludzie, zarówno jak i cierpienia ludzkich mrowisk, nieodzowne są dla jakiejś niepojętej dla nas sprawy, dla jakiejś olbrzymiej całości, znajdującej się po za granicami naszych uczuć i naszego rozumu. Z tej wiary wypływa rezygnacja, nie wyłączająca wszelako surowego obowiązku pracy i walki.

25. kwietnia, 96, r.

...Nie mogłam odpowiedzieć wcześniej, po otrzymaniu Pańskiego podarku, drogi przyjacielu.

Byłam głęboko zmartwiona, wprost przygnębiona śmiercią jednego z moich dawniejszych przyjaciół, śmiercią w pewnej mierze niespodziewaną i przedwczesną. Człowiek ten taki, jakim był w młodości, posłużył mi za pierwowzór Andrzeja Korczyńskiego*).

Wiele lat przebył w ciężkich robotach, a potem — gdzieś, na stepie. Od chwili, gdy wrócił do domu, byłam z nim związana przyjaźnią serdeczną; jestemy niemal w równym wieku, mamy jednakie wspomnienia, jednakie troski i obawy. Nic więc dziwnego, że utrata drogiego towarzysza odjęła mi ochotę i siłę do takiej nawet serdecznej pogawędki, jak z panem, drogi przyjacielu.

27. marca, 97 r., Grodno.

...Miałem chorą duszę i chore ciało. Przed paru dniami zaledwie poczęłam wracać do życia — a i to powoli.

Utraciłam człowieka, któregom kochała po nad wszystkich ludzi na świecie; kochałam go bardzo długo — lat trzydzieści. Cóż więc dziwnego, że byłabym wolała umrzeć z nim razem, niż żyć bez niego.

Ale każą mi żyć dwa święte uczucia: Bóg i ojczyzna.

Wierzę w Boga i w to, że życie każdego z nas — jest własnością nie naszą, lecz Jego, że w niepojętych dla nas planach i przeznaczeniach, potrzebnem jest życie jednostek, i że samobójstwo, jako bunt, i jako występek, równa się — zabójstwu.

Każe mi żyć i ojczyzna, a ojczyzna to miłość, która nie pozwala serca swego ogołocić, nawet po utracie wszelkiej osobistej radości i nadziei. Ten obowiązek spełniać należy tak samo wśród łez jak i wśród uśmiechów, w głodzie serca, zarówno jak i przy jego nasyceniu, w męce, jak i w rozkoszy.

Niewiem — czy co zrobiłam; jeszcze mniej wiem — czy co zrobię ważnego w imię tego obowiązku i dla tej miłości, lecz każdy winien służyć do końca, jak umie i jak może, bo jeśli dobrowolnie opuści swoją służbę, to staje się on zdrajcą wobec Boga i wobec tego, co on nakazał kochać i bronić.

Te pojęcia żyły we mnie dawno; tak głęboko wrosły w moją moralną istotę, że machinalnie prawie podtrzymywały mnie przy życiu wtedy nawet, gdy nad wszystko pragnęłam nie żyć i gdy z powierzchni ziemi zniknęło to, co mi było radością i szczęściem.

Lecz człek nawet w swoich najmocniejszych postanowieniach jest, bądź co bądź, istotą słabą, zwłaszcza, jeśli ma za sobą, tak jak ja, długie lata pracy i ciężkiego wspinania się po stromych ścieżkach żywota, na które los zapędził i mnie i moich rodaków.

I oto upłynęło dużo tygodni zanim zdołałam wziąć za pióro i, zapewne, dużo jeszcze tygodni upłynie, zanim mój umysł znajdzie dość spokoju i siły, abym mogła znowu powrócić do pracy twórczej.

15. V. 97 r.

W tych dniach przejrzę mój artykuł o Polsce, poprawię go i wyślę.

Dziś, bardziej niż kiedykolwiek pragnęłabym spełnić Pańską prośbę i dostarczyć panu tak małej bodaj przyjemności, jak ziarneczko maku. Ale nie mogę. Doprawdy nie mogę — tymczasem.

Sądzę, że zbytecznem jest pana upewniać, że powoduje mną nie nienawiść lub też uprzedzenie.

Przyczyna inna: dopóki jakikolwiek język podlega prześladowaniu, dopóki mu grozi zagładą, dopóty pisarzom jego nie wolno używać żadnego innego języka w dziełach, a nawet publicznych odezwaniach. Oni stoją na straży mowy rodzinnej, oni są jej przyrodzonymi obrońcami i schodząc ze swego stanowiska, bodaj na minutę, popełniają zdradę wobec swych obowiązków.

Gdy niebezpieczeństwo minie, ten obowiązek stanie się mniej surowym, i może nawet ustać zupełnie.

Lecz dziś jeszcze — *caveant consules!* Daruj, drogi przyjacielu, ale wszak ja, bądź co bądź, jestem prawnuczką... Kochanowskiego.

27-go grudnia 98 r.

...Oprócz wielu ciężkich, osobistych chwil, przeżywam teraz ciężką od innych — bolesną chwilę ogólną.

W Wilnie postawiono pomnik... Mój dom, w Grodnie, znalazł się nagle przy ulicy Murawjewskiej...

Kto, osobiście, mniej lub więcej szczęśliwy, ten lżej trochę znosi podobne rzeczy. Lecz ja, lecz dla mnie to — cios.

Ma to jednak i dobrą stronę; odrywa od życia i wkłada w usta modlitwę: „zbliż się, o śmierci". Nie powinnam może pisać tego — panu, lecz niema we mnie jednego nerwu, któryby nie był bolesną raną. Pana uważam za przyjaciela naszego i za swojego osobiście, ale publicznie nazwać pana tem imieniem nie mogę, ja, która odczułam policzek.

*) Z Nad Niemnu (Przyp. tłom.).

MIŁOSŁAW.

Pan na Miłosławiu śp. Józef Kościelski, który świeżo odszedł na wieki od społeczeństwa polskiego w Poznańskiem, stał się w drugiej połowie swojego żywota jednym z najlepszych reprezentantów dążeń, pragnień i pracy w zaborze pruskim. On też siedzibie swojej w Miłosławiu przywrócił tradycjonalną świetność, jako wybitnej placówce kultury polskiej, wskrzesił ducha Mielżyńskich i Edwarda Rastawieckiego, którzy w dzie-

jach oświaty księstwa Poznańskiego złotymi zapisali się głoskami.

Miłosław stare gniazdo Miłosławskich herbu Doliwa. Siedzieli tutaj Doliwici od samego zarania dziejów polskich, już w XIV. lub na początku XV. wieku założyli tutaj kościół katolicki, a gdy Miłosławskich. Już w wieku XVI. nie stało siedzieli tutaj Górscy również Doliwą się pieczętujący.

Jak cała szlachta wielkopolska, byli i Górscy do cna poruszeni nowiną religijną, idącą od Zachodu z Genewy i Wittenbergu, a stąd w szesnastym wieku stał się Miłosław jednem z większych i ruchliwszych ognisk polskiej reformacyi. Starosta wschowski Górski, ówczesny właściciel Miłosławia, przyjął protestantyzm około r. 1555, a zasadę „cuius regio eius religio“ w mniejszym lokalnym zakresie stosował bezwzględnie w swojej posiadłości. Oddał przedewszystkiem stary kościół drewniany miłosławski swoim współwyznawcom i uczynił go silną na razie twierdzą protestantyzmu na całą okolicę.

Przez trzy ćwierci wieku stał się tedy Miłosław gniazdem nowinek religijnych, a luteranizm, pod skrzydłami możnych włodarzy miasteczka, był tutaj jak rzadko gdzie bezpiecznym i kwitnącym. Jeszcze w r. 1610 odbył się w kościele miłosławskim ogólny synod wszystkich wielkopolskich protestantów i na nim to wybrany został superintendentem zborów wielkopolskich, słynny Samuel Dąbrowski.

I równocześnie, gdy w całej Polsce poczęło powoli wygasać różnowierstwo, stał się i Miłosław odrazu katolickim. Dziedzic jego Łukasz Górski, żarliwy początkowo luteranin zbudował na miejscu dawnego drewnianego kościółka, kościół murowany w r. 1620, oddał go na usługi swoich współwyznawców, ale gdy w siedm lat później w r. 1627 sam przeszedł na katolicyzm, odebrał i dom boży na nowo katolikom. Biskup poznański Maciej Łubieński nowem poświęceniem murów kościelnych zmył z nich radykalnie „zarazę kacerską« w r. 1688. Odtąd kościół i samo miasto stało się katolickiem, a sami Górscy w żarliwości religijnej wystawili tu w drugiej połowie siedmnastego wieku drugi, drewniany kościół św. Piotra i Pawła.

Po Górskich dziedzicami Miłosławia byli Grabscy, a wreszcie już po rozbiorach na początku ubiegłego stulecia Mielżyńscy, rodzina również w Wielkopolsce szeroko znana, a i w dziejach polskich zasłużona.

Z nich Seweryn Mielżyński należał do ludzi tego pokroju co Przeździecki, Rastawiecki i inni skrzętni zbieracze śladów polskiej kultury. Za niego to rozpoczął się Miłosław zapełniać dziełami sztuki gromadzonymi zewsząd z wielką starannością i niezmiernym kosztem, biblioteka miłosławska zasłynęła niebawem daleko jako zbiór bardzo ciekawych i rzadkich druków oraz archiwaliów, a sale pałacowe zamieniły się na muzeum starożytności polskich. Gdy ponadto w spadku po br. Rastawieckim, autorze Słownika malarzy i rytowników polskich, otrzymał hr. Seweryn Mielżyński bogaty, jedyny może w Polsce podówczas zbiór rycin z kilkunastu tysięcy rzadkich i trudnych do znalezienia egzemplarzy złożony, postanowił oddać te bogate zbiory na użytek publiczny, z tem, ażeby pozostały one raz na zawsze w całości.

W tym celu przekazał je testamentem Towarzystwu Przyjaciół nauk poznańskiemu. Obrazy miłosławskie tworzą obecnie w gmachu Tow. Przyj. Nauk oddzielną galerję i „są ozdobą zbiorów wszystkich, mianowicie pod względem licznych nader pamiątek odnoszących się do przeszłości krajowej“.

Ostatni a świeżo zmarły właściciel Miłosławia śp. Józef Kościelski, sam onego czasu ruchliwy i utalentowany poeta i dramaturg, zamienił wspaniały pałac miłosławski w silną twierdzę myśli i kultury polskiej, której wyrazem jest pierwszy na ziemiach polskich, a w tamtejszym parku stojący pomnik Juliusza Słowackiego.

◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎

KOPERSZTYCHY I BIBLIOTEKA MNISZCHÓW.

W starych inwentarzach zamków, pałaców, nieraz nawet dworów szlacheckich trafiają się często wiadomości o bibliotekach, obrazach i innych dziełach sztuki. Wiadomości te im dawniejsze, tem są cenniejszymi źródłami do dziejów kultury i cywilizacji. Ale z drugiej strony inwentarze, jako akty prawne, pisane ręką pisarzy, nie mających poczucia artystycznego, załatwiają się z przedmiotami sztuki bardzo sumarycznie i bardzo sucho, tak, że nawet ze szczegółowych relacji i opisów trudno nabrać na ogół wyobrażenia o wartości artystycznej tego, co się po sadybach pańskich znajdowało, a co zwykle po spisaniu inwentarza rozsypywało się drogą działów spadkowych.

Do najbardziej ze szczegółowych znanych nam, inwentarzy zamkowych należy inwentarz zamku w Laszkach murowanych z r. 1748, znajdujący się w zbiorach dra Aleksandra Czołowskiego*). Snać bogactwo galerji obrazów, portretów, rycin, biblioteki, przedmiotów artystycznych, zgromadzonych w ciągu dwu wieków w Laszkach murowanych, koło Starego miasta, było tak nie-

---

*) Inwentarz zamku łaszeckiego, jak się ad praensens znajduje, tudzież wszystkich w nim generalnie znajdujących się rzeczy in fundo spisany, mense Aprili a. d. 1748. Gruby rękopis folio. Dzięki uprzejmości obecnego właściciela korzystamy w niniejszym artykule z drobniutkiego jeno działu przedmiotów w tym bogatym inwentarzu się znajdujących. Cały inwentarz jako niesłychanie ważne i ciekawe źródło do dziejów kultury i cywilizacyi w Polsce. zasługuje na specjalne wyzyskanie i opracowanie, co uczynić ma zamiar dr. Aleksander Czołowski.

słychane i wybitne, taką przytem wartość majątkową przedstawiało, że nie mógł go zbyć ogólnikami nawet autor inwentarza, człowiek zresztą nie bardzo świadom kierunków artystycznych, a natomiast biedzący się głównie nad tem, jakby w kilku słowach, lapidarnie przedstawić treść obrazu.

Od początku siedmnastego wieku znajdowały się Laszki murowane w posiadaniu rodziny Mniszchów, tym zaś, który zamek tamtejszy otoczył ogromnym przepychem był nie kto inny, tylko wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech, dumny ojciec Maryny Mniszchówny, żony Dymitra Samozwańca. Za jego czasów zamek w Laszkach był osobliwością nie tylko w Polsce, ale jak powiada Władysław Łoziński, może nawet w całej Europie, tak samo jak i park, którym dumny magnat otoczył swoją siedzibę.

Następne pokolenia Mniszchów gromadziły tu skrzętnie wszystko, co przedstawiało jakąś wartość artystyczną, stąd też w połowie ośmnastego wieku, zamek, który, nawiasem mówiąc, szczęśliwie uniknął zniszczenia od wojny i najazdu, zapchany był poprostu obrazami i dziełami sztuki, uporządkowanemi ściśle podług liczb inwentarza.

Ale połowa wieku ośmnastego była równocześnie końcem świetności zamku w Laszkach. Drogą działu spadkowego przeszły olbrzymie zbiory do Wiśniowca, gdzie je powoli do dni naszych rozdrapywano.

Z tych nieprzebranych bogactw, które wykazuje w mowie będący inwentarz, wyjmujemy tylko w ogólnikowych pozycjach zbiór sztychów i bibliotekę.

O ile sądzić można Mniszchowie zbierali wyłącznie „kopersztychy" dekoracyjne, które rozciągnięte na „bleytramach" zdobiły na równi z obrazami olejnymi ściany zamkowe. Znajdujemy wśród nich przedewszystkiem portrety takie, jak cara Piotra Wielkiego, Karola XII. „króla francuskiego z królową", Augusta II. z królem pruskim, trzy portrety Załuskich, króla Michała, papieża Benedykta XIII., a dalej znajdowali się tam w miedziorytach „król Brandenburski. Brytanii, cesarz Karol VI., August II., ks. Sachsen Gotha, ks. Olsztyński, „król, królowa i księżna portugalscy" i tak dalej przyczem znajdują się także pozycje sumaryczne „kopersztychów iluminowanych różnych książąt na bleytramach oraz sklejonych 5" i t. d.

Wśród portretów znajdowały się także liczne plany i widoki miast całej Europy, a wśród nich „batalia cara moskiewskiego pod Połtawą" „kopersztychy różnych pałaców po francusku podpisanych", widoki miast Rosyi, Elbląga, Torunia, Marjenburga i Gdańska, Kamieńca podolskiego i całego szeregu miast europejskich, głównie niemieckich pod ogólną pozycją „kopersztychy iluminowane miast" a wreszcie „kopersztychy map różnych".

Trzeci rodzaj miedziorytów, wiszących na ścianach zamku w Laszkach murowanych sceny rodzajowe, mitologiczne i alegoryczne, takie jak „kopersztychy miesięcy dwunastu", „sybil" „la feste dans la Marseille" i t. p.

Ciekawy był przytem sposób ozdabiania samych miedziorytów. Jak wynika ze wzmianek inwentarzowych, niektóre z nich były iluminowane to jest ręcznie kolorowane, inne znów „lakierowane" widocznie powleczone farbą olejną, były także odbitki na atłasie.

Co się tyczy biblioteki to ta zawierała głównie dzieła treści historycznej i duchownej, uporządkowane w sposób mechaniczny według formatu książek. Znajdowało się tu wiele kronik polskich i światowych, konstytucje i zbiory praw, trochę ksiąg medycznych, i co jest bardzo charakterystyczne dla współczesnej epoki wiele dzieł odnoszących się do stosunków tureckich, jak opisy Turcji w obcych językach i w tłumaczeniu polskiem, poselstwa Rzeczypospolitej do Stambułu i t. p. Z belletrystyki współczesnej znajdujemy w inwentarzu Argonidę w tłumaczeniu Potockiego, Pharsalię Lukana, Przygody Telemaka, wiersze Horacego i t. p.

Duma rodowa kazała Mniszchom zbierać także opisy różnych uroczystości, chęć przyozdobienia zamku w Laszkach stanowiła zdaje się genezę osobnego działu bibliotecznego „księgi do architektury", związki familijne były źródłem obfitego zbioru panegiryków, wśród których znajdujemy panegiryków odnoszących się do rodziny Tarłów 7, Mniszchów 37, Szembeków 7, Potockich 7, Augusta II. 12, Chomentowskich 14, Stadnickich 5, Lubomirskich 5 i t. d.

Osobny dział wreszcie stanowiły, jak już wspomnieliśmy, „księgi duchowne in folio, quarto, octavo" księgi francuskie i... księgi w pstrej kompaturce, widocznie w kolorowych, cenniejszych oprawach, oraz dział osobny kalendarzy, których było 112.

Z biblioteką połączone było także archiwum, zawierające „konstytucje, konfederacje i akta Rzeczypospolitej dawniejsze", „listy różne w plikach ułożone".

Fr. Jaw.

Monety i inne zabytki rzymskie w Galicyi wschodniej.

Wpływy kultury rzymskiej na liczne kraje, rozlegające się już poza faktycznemi jej granicami, porównać można do kręgów na spokojnej powierzchni wody, silniejszych w pobliżu swego ośrodka, a słabnących w miarę oddalania się od niego. Ostatnie ledwie widoczne drgania tych kręgów, to dzieje ziem przykarpackich, na których może i nie stanęła nigdy noga Rzymianina, ale

które mimowoli dostarczają niezbitych dowodów swych pośrednich choćby stosunków z cesarstwem rzymskiem. Dzieje panowania Trajana (97—117) to czasy, w których potęga Rzymu najbardziej zaznaczyła na północy swą ekspansywną zdolność zagarniania najdalszych nawet obszarów barbarzyńskich Hyperborejczyków.

Dzielny król Daków, Decebalus, zorganizował właśnie wtedy potężne państwo i napadami na granice rzymskie wywołał wojnę, kiedy Trajan zaprzestał składać daniny, płacone mu przez Domicyana. Pokonany po pierwszej wyprawie Trajana, przycichł bitny ten władca Północy, ale wkrótce wszczął nową wojnę, która zakończyła się jego śmiercią oraz zupełnym upadkiem państwa Daków. Trajan bowiem z wielkim trudem i nakładem pracy zbudował most na Dunaju, przekroczył tę rzekę, pobił niejednokrotnie nieprzyjaciela. zdobył w końcu jego stolicę Sarmizegethuzę i cały kraj zamienił nn prowincyę Dację, sięgającą od Cisy na zachodzie, aż po Morze Czarne, na północy zaś po Karpaty i Dniestr. Granice te północne były jednak najzupełniej dowolnie zakreślone, nie stanowiąc żadnej zapory dla dalszego posuwania się elementu rzymskiego w głąb kraju, dzisiejszej Bukowiny i południowo-wschodniej Galicyi.

Wpływy rzymskie na kulturę osiadłych tu ludów wyprzedziła t. zw. kultura lateńska, która od II. w. prz. Chr. rozpowszechniła się po całej Europie z wyjątkiem Grecji i Italji. Chociaż wykazuje ona najróżnorodniejsze pierwiastki, to w całości wzięta, jest produktem celtyckim. Oprócz pozostałości z poprzedniej epoki halluadzkiej widoczne są wpływy greckie, wschodnie i etruskie (italskie), które w sumie złożyły się na jej powstanie. Dalszem niejako przedłużeniem kultury lateńskiej jest t. zw. prowincyonalna kultura rzymska, zwłaszcza w środkowej Europie do znacznych rozmiarów rozrosła.

Oddziaływanie tej kultury przypada w Galicji na wiele późniejsze czasy, jak świadczy o tem wogóle niski stopień rozwoju poszczególnych okresów przedhistorycznych, z których neolit doszedł do największego jeszcze rozwoju, późniejsze zaś jak bronzowy i żelazny nie tworzą wcale — jak gdzieind iej — pewnej organizacyjnej epoki lecz spływają się nawzajem. To jest właśnie przyczyną, dla której nie może być właściwie mowy o trwaniu w Galicyi jednolitej kultury bronzowej, jak niemniej i żelaznej, znanych tylko z poszczególnych, nielicznie importowanych wyrobów.

Podobnie i wyrobów rzymskich nie dostawała tutejsza przedhistoryczna ludność w większej ilości, jak świadczą o tem nieliczne znaleziska, niemniej jednak zasługujące na uwagę historyka kultury przedhistorycznej. Materyał nadający się znakomicie do osobnej monografii, nie znalazł dotyczas najmniejszego nawet obrobienia, a niniejsza rozprawka jest pierwszą, poruszającą ten wielce ciekawy temat w całej jego zawartości, chociaż z natury rzeczy tylko pobieżnie i w najgłówniejszych rysach.

Co do ilości najczęściej znajdowanymi w Galicji wschodniej zabytkami rzymskimi są monety, cenniejszymi wobec tego są mniej liczne wyroby rzymskie, uzupełniające poniekąd materyał numizmatyczny. Większą, chociaż wcale nie dostateczną uwagą i zrozumieniem wartości cieszyły się te drugiego rodzaju zabytki, w przeciwieństwie do monet.

(Dok. nast.)

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Metodyka wycieczek krajoznawczych. Wydawnictwo zbiorowe z ilustracjami. Wyd. Tow. Krajoznawcze. Warszawa 1909. str. 214.

Pragnąc wśród miłośników krajoznawstwa polskiego rozszerzyć i pogłębić znajomość metod naukowych przy dokonywaniu obserwacji, gromadzeniu zbiorów, a przedewszystkiem przy organizowaniu wycieczek zbiorowych po kraju warszawskie Tow. krajoznawcze urządziło w sezonie zimowym szereg wykładów z różnych gałęzi krajoznawstwa. Ponieważ tak opracowanie tychże, jak i życzliwość z jaką zostały przez liczną publiczność przyjęte, zapewniały o pożyteczności ich i wartości, więc Tow. krajozn. wydało je wszystkie w niniejszym tomie, żywiąc nadzieję, iż przyczynić się on zdoła do rozwoju i pogłębienia naszego krajoznawstwa i turystyki naukowej.

Umyślnie do tego uproszeni specyaliści opracowali umiejętnie poszczególne, najgłówniejsze działy, obejmujące: Organizację wycieczek (K. Kulwieć), geologję (S. Kontkiewicz), florystykę (J. Trzebiński), faunistykę (K. Czerwiński), antropologją (K. Stołyhwa),ludoznawstwo (A. Janowski), folklor (A. Janowski), prahistorja (A. Wawrzeniecki), zabytki architektury (K. Rakowiecki), fotografię i rysunek na wycieczce (M. Wisznicki) tudzież hygjenę i ratownictwo w podróży (dr. T. Korzon).

Jak z treści widać „Metodyka“ wyczerpała rzeczywiście co najgłówniejsze i najpotrzebniejsze wiadomości, stanowiąc w ten sposób niezbędny wprost podręcznik zwłaszcza dla nowicjuszów i młodzieży. Prócz tego, iż każdy znajdzie w niej szczegóły specjalnie dlań ciekawe, to wartość jej jest tem większa, iż zwraca wogóle uwagę na rzeczy godne zainteresowania, ucząc równocześnie jak się z niemi obchodzić należy i jak je zrozumieć można. Ze względu na wzmagający się u nas coraz bardziej ruch wycieczkowy i turystyczny powinni się zaznajomić z tą książką wszyscy, którzy podróżują po kraju nietylko w poważniejszych celach naukowych, ale i zwyczajnych wycieczkach zabawowych. Niska cena (60 kop.) tego wcale pokaźnego podręcznika zaleca go tem bardziej jak najliczniejszym czytelnikom.

Ad. Fischer. Okruchy ludoznawcze. Lwów 1911.

Na całość tej pracy złożyły się trzy ciekawe motywa folklorystyczne, drukowane w kwartalniku „Ludzie“, a rozpatrzone krytycznie i porównawczo przez autora. W studjum o „Bajce o kozie obdartej“ rozpatruje autor wszelkie w literaturze polskiej notowane warjanty bajki o kozie, co niesłusznie oskarżała przed gospodarzem pastuszków, których opiece była oddana. Motyw ten porównuje autor z innymi znanymi w wszystkich niemal literaturach słowiańskich i zestawia go z znanymi i w literaturach ogólno europejskich. W drugim szkicu zajmuje się kwestją „Nierównych dzieci Ewy“, znaną z wydanego niedawno „Lamentu chłopskiego na pany“; autor przychodzi do wniosku, iż opracowanie polskie jest przeróbką z włoskiego. Do dawniejszej rozprawki St. Wasylewskiego o żołnierzu tułaczu dodaje autor jeszcze kilka nowych szczegółów, wskazujących na znajomość tej znanej piosenki i w innych literaturach europejskich.

Praca ta cała jest cennym wkładem w niezbyt obfitą naszą literaturę porównawczo-krytyczną, świadcząc równocześnie, iż w autorze jej zyskuje etnografia polska dzielnego pracownika.

b.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.